

„...bo sukces wiele oblicz posiada...”

Czym jest owy sukces? Jak go osiągnąć? Czy można się z nim oswoić, zaprzyjaźnić? Z psychologicznego punktu widzenia sukces to „wynik progresywnego urzeczywistniania z góry ustalonych celów”, a nie zbieg okoliczności ani totalotek. Również nie da się go osiągnąć nieuczciwie. Jest to specyfika myślenia (za myśleniem idzie działanie), która w konsekwencji da Ci umiejętność podejmowania właściwych decyzji, spokój umysłu i radość życia. To właśnie psychologia podsuwa nam liczne pomysły, sposoby na osiągnięcie tego jakże inspirującego stanu-bycia człowiekiem sukcesu, który porażki traktuje jako drogę do jego zdobycia, a nie jako bodziec do wycofania się z walki. W jaki sposób psychologia nam pomaga? Za pomocą licznych publikacji, książek czy poradników. Przychodzą mi tu na myśl takie tytuły jak „Praktyczne metody osiągania sukcesu” M.P.Kopmeyer`a, „Obudź w sobie olbrzyma” A.Robbins`a czy „Czas działania” J.Roger`a i P.McWilliams`a. Dlaczego ciągle rozwija się literatura sukcesu? Odpowiadając językiem ekonomicznym- ponieważ istnieje popyt na to dobro! Obecne czasy zmuszają nas do toczenia ciągłej walki-często z wiatrakami, zdobywania czegoś, rozwoju. Najzwyczajniej potrzebujemy jakiegoś punktu zaczepienia! Wymiary naszych osiągnięć są różnorodne-bo każdy z nas jest wyjątkowy-inny. I to właśnie na owych wymiarach pragnę się skupić.

Czym dla dyrektora ogromnej korporacji jest sukces? To ogromne zyski, powodzenie firmy, dobra pozycja na rynku czy luksusowe auto. Czy zwykły pracownik również potrzebuje aż tyle do szczęścia? Nie, gdyż mierzy siły na zamiary, zna swoją sytuację materialną. Idąc dalej w tym rozumowaniu- co powiemy o matce samotnie wychowującej dziecko? Co da jej satysfakcję? Odpowiedź jest niezwykle prosta-to zapewnienie dziecku posiłku, dachu nad głową, poczucia bezpieczeństwa. Jak widać, zastanawiając się nad wymiarami sukcesu, należy zwrócić uwagę na naszą sytuację społeczną, materialną.

Skupmy się teraz na naszym charakterze- cesze przecież tak indywidualnej dla każdego człowieka. Ów zwykły pracownik może być bezwzględny uczestnikiem wyścigu szczurów, skupionym na agresywnych awansach i ciągłych podwyżkach – jednym słowem- po trupach do celu, gdyż cel uświęca środki. Czym dla niego będzie sukces? To jak najwyższe stanowisko i związane z nim bonifikaty. Z kolei wcześniej wspomniany dyrektor może być „człowiekiem sukcesu, ale o ludzkim obliczu” (pojęcie zaczerpnięte z psychologii). Chce się rozwijać, bogacić, ale równie ważne są dla niego rodzina, dom, potrzeby pracowników czy czas dla samego siebie. Idealnym przykładem, o którym warto w tym momencie wspomnieć jest Pan W. Kruk- właściciel rodzinnej, świetnie prosperującej na polskim rynku firmy zajmującej się jubilerstwem. Jak sam stwierdził, uważnym okiem obserwuje podwładnych, uczestnicząc jednocześnie w ich życiu prywatnym, tym samym w ich problemach. Nie zawaham się stwierdzić, że to właśnie praca w rodzinnej firmie nadaje sens jego życiu. Podsumowując- różnorodne charaktery sprawiają, że sukces ma wiele wymiarów, bo przecież każdy człowiek stawia życiu inne wymagania!

Niektórzy wykorzystują innych do zdobycia wysokiego stanowiska, jednakże po osiągnięciu sukcesu zapominają o nich, skupiając się jedynie na zaspokajaniu własnych potrzeb! Idealny przykład obrazujący taką postawę- nie wiem dlaczego pomyślałam o środowisku politycznym... Są też i tacy, którym otoczenie tylko pomaga w dążeniu do celu, dzięki swojej postawie potrafią się znaleźć tak wysoko, iż mogą teraz uczestniczyć w tworzeniu czegoś nieprawdopodobnego, pomagać, może

nawet nauczać... to chyba oczywiste, że w tym momencie pomyślałam o papieżu Janie Pawle II. Sukces miał dla niego znaczenie metafizyczne a nie materialne. "Karol Wojtyła nawet nie znał się na pieniądzach!" – jak wspomina jego przyjaciel kardynał Stanisław Dziwisz w filmie dokumentalnym pt. „Świadectwo”.

Postawa Karola Wojtyły przypomina mi postawę artysty, dla którego wymiarem sukcesu jest szacunek fanów oraz własna satysfakcja z czynienia świata odrobinę lepszym, piękniejszym.

Już wcześniej wspomniałam, że w obecnych czasach istnieje niemalże obowiązek ciągłego odnoszenia sukcesu czy bycia na tak zwanej fali. Zatrzymajmy się tu przez moment. Co jeśli mamy do czynienia z osobą, która jeszcze do niedawna nie widziała sensu w swoim życiu? Nie mogła odnaleźć powodu dla którego rano trzeba podnieść się z łóżka i ruszyć do codziennej walki! Dla niej właśnie sukcesem będzie próba podjęcia tejże walki, powolnej nauki w cieszeniu się małymi rzeczami, uwierzeniu w siebie i znalezieniu sobie miejsca na tak zatłoczonej powierzchni jaką jest Ziemia. Ale można to osiągnąć, zaufać- ja sama powoli to zdobywam ... żyję według motto, iż sukcesem nie jest fakt, że przetrwałam, lecz to, że unoszę się coraz wyżej i wyżej...

Zastanówmy się przez chwilę czy powodzenie w pracy, pieniądze czy szeroko rozumiany prestiż czynią nas całkowitymi ludźmi sukcesu? Sam B. Prus rozwinął ten wątek w swej powieści pt „Lalka”. Bogaty i silny na zewnątrz Stanisław Wokulski- a tak kruchy i nieprzewidywalny emocjonalnie z powodu samotności... Czy nadal mamy podstawy, żeby uważać go za stuprocentowego człowieka sukcesu? Chyba nie.

Podsumowując, sukces ma wiele wymiarów. Wszystko zależy od naszego charakteru, pozycji społecznej, wymagań jakie stawiamy sobie i innym oraz od naszej wewnętrznej siły i determinacji, bo osiąganie sukcesu to proces często bardzo długi i wymagający cierpliwości. Jedno jest jednak pewne- każdy z nas potrzebuje czegoś innego, dlatego musimy odnosić nasze sukcesy i ponosić własne porażki. Nie porównujmy się ciągle z innymi, pamiętajmy o naszych marzeniach, a nie o tym czego oczekuje od nas otoczenie, bo to my mamy poczuć satysfakcję z osiągniętego celu, a nie nasi rodzice czy szef! W tym momencie pojawia się paradoks- mamy pewną wadę – jesteśmy zbyt mądrzy, by siebie oszukać. Bardzo trudne, a zarazem jakże istotne według mnie jest zachowanie w tym wszystkim ludzkiej twarzy, godności, egzystencji w zgodzie z samym sobą. Ostatnio usłyszałam bardzo mądre zdanie „ Człowiek do dwudziestego roku życia ma twarz, a potem musi dbać o to, żeby ta twarz nie przekształciła się w gębę!” Jednak wiem z obserwacji i własnego doświadczenia ,że jest to możliwe, że codzienna praca nad samym sobą sprawia, że nie daję się zwariować, potrafię oddzielić rzeczy istotne od zupełnie błahych. Możemy nauczyć się dostrzegać nasze codzienne małe sukcesy, jeśli tylko dostrzeżemy, poznamy, okiełznamy samych siebie! A następnie czas wyruszyć na godne zdobycie świata...ale tylko tego przez samego siebie wymarzonego...